

po premierze

Teatr Współczesny w Szczecinie

Białe baloniki

Magdy Fertacz

reż. Piotr Ratajczak

scenogr. Matylda Kotlińska

kost. Grupa Mixer

muz. Piotr Klimek

oraz Zezowate Rybki Band

choreogr. Arkadiusz Buszko

premiera 2 lipca 2010

synek je wymyśla? Magda Fertacz z empatią, mądrze opowiada o zranionym dziecku, które chce zastąpić tatusia, urosnąć natychmiast i zająć męskie miejsce przy mamie. Jedynym przyjacielem w tej drodze przez smutek zostaje Pan Skarpetka, skarpetka taty, uratowana ze śmietnika, do którego wrzuciła ją mama. Pan, nie pani skarpetka – jak chciałaby gramatyka – bo to projekcja postaci niedojrzałego ojca, towarzysz wierny, niezłomny, trochę śmieszny, więc lepszy od ojca właściwego. Kiedy mama zapada w depresyjny sen, Piotruś ze Skarpetką (cierpiącym na syndrom postśmietnikowy, a więc potrzebującym dużo miłości) szuka ojca, wdrapując się na najwyższy budynek w mieście. Ojca stamtąd nie widać, a przyjaciołom balansującym na krawędzi grozi śmierć. I wtedy interweniują przedstawiciele krainy Mammy. Do pewnego momentu sądzimy, że

Po powrocie do domu – przez lasy, przez przeszkody jak ze świata Jasia i Małgosi – Piotruś siada do stołu z mamą i tatą, który wrócił. Szczęśliwa kraina leży tam, gdzie rodzinny stół. Dzieci marzą o tacie i mamie, nie o kupowaniu zabawek, lekcjach chińskiego, leżeniu na trawie, uwiedzeniu przez podejrzanych guru.

Dydaktyczny podtekst sztuki stanowi zaledwie przymieszek poważnej opowieści o współwystępowaniu szczęścia i nieszczęścia, o akceptacji rzeczywistości, – lepiej kochać dzieci, niż kupować im zabawki, lepiej z nimi być, niż je hodować. Przesłanie przydatne dorosłym, nie wiem, jak rozumieją je dzieci. Bo czy naprawdę chętnie porzuciłyby demona konsumpcji? Ciekawą, wywrotową postacią jest zbuntowana Dziewczynka z procą. Piotruś natomiast realizuje schemat dziecka-męża, nieco niepokojący. Dziewczynkę, jak czarownicę, ekipa Mammy trzyma w klatce, skąd wydobywają ją Skarpetka i Piotruś, żeby z kolei dać się jej uratować.

Zakończenie sztuki rozdziera serce, bo chłopiec dostaje porcję utopijnej stawy w rodzinnym domu. Patrząc na ostatnią scenę okiem dorosłej, mogę zapytać o dorosłych: dlaczego matka wybaczła zdradę? Czy przy tym stole nie zawiązujemy akcji innej sztuki, jakiejś farsy mieszczańskiej o zamiataniu pod dywan uczuć w imię dobra dziecka?

Gdybym patrzyła okiem dziecka, nie zadawałabym takich pytań. Widziałabym kontrast pomiędzy smutnymi scenami w domu rodzinnym a groteskowymi w krainie Mammy. Słyszałabym ostrą muzykę i poddawałabym się magii efektów: pan Drapacz Chmur w wielkim cylindrze-wieżowcu pali cygaro, poddani Mammy tańczą, za tajemniczymi drzwiami X znikają postacie. Pod koniec sztuki oglądamy film nakręcony w szczecińskiej scenerii, wewnętrzną baśń-przypowieść o naukowcu, jego żonie i nieszczęśliwym synku. Widzimy, jak „objąć katedrę” (dosłownie, wdrapując się na nią) i poznamy znaczenie słowa „palindrom”.

W dwuipółgodzinnym spektaklu zmieszczono bardzo wiele. Być może kontrowersyjnym rozwiązaniem jest wprowadzenie muzyki Piotra Klimka oraz grupy Ze-

Inga Iwasiów

Sztuka Magdy Fertacz *Białe baloniki* opowiada historię smutną, choć zakończoną happy endem. Trudno o inne zakończenie, skoro odbiorcą ma być młody widz. W teatrze na premierze było dużo dzieci, większość „teatralnych” – reagowały cudownie okrzykami: „O, twój tata teraz będzie płakał!”, i podpowiadały tekst. Nie wiem, jak będzie odbierała spektakl publiczność dziecięca mniej wyrobiona. Właściwie mam kłopot z dookreśleniem wieku odbiorców, bo choć wiele elementów zostało skrojonych na młodszoszkolną diatwę, problem i nastrój całości zawiera ładunek smutku, który zrozumieć może dziecko starsze, albo dopiero dorosły.

Na scenie Teatru Współczesnego oglądamy historię chłopca, którego tata lotnik „poleciał do Australii” szukać siebie. Jakże męskie działanie – polecieć szukać siebie w towarzystwie miłej pani. Jego synek ma na imię Piotruś, pan Piotruś, ale to ojciec jest niedojrzałym Piotrusiem Panem, spełniającym kosztem porzuconej żony i synka marzenie o życiu w utopijnej krainie. Pan Piotruś musi stać się dorosły, bo mama ma depresję, nie chce wstawać z łóżka, wychodzić na słońce, nawet czytać listów od męża – jeśli te w ogóle istnieją, bo może to dzielny

Smutek dziecka

Mamma to mama, a jej świat to świat dziecka, bezpiecznie wyścielany ciepłem. Jednak kraina Mammy jest groteskową krainą szczęśliwości, w której do szalonego tańca przegrywa glamrockowy zespół rybek-sztuczna, przypominająca elektronicznie wygenerowane raje, miejsca małych zesłań i ucieczek nieszczęśliwych dzieci.

Uratowane dzieci przechodzą przemianę, zapominają o smutkach i przybierają postaci białych kłownów lub galaretki w słoiku. Kraina Mammy usytuowana jest w lesie, po którym grasuje zbuntowana dziewczynka. Ona wyprowadzi Piotrusia i Skarpetkę z pułapki, podpowiadając im, jak zdemaskować Mammę. Władca krainy zapomnienia jest zranionym po utracie dziecka naukowcem, realizującym plan uszczęśliwiania dzieci.

zowate Rybki Band, brzmiącej raczej nie-dziecięco, i krzykliwych kostiumów rybek; może Mamma wygląda zbyt demonicznie. Aktorzy mają pewien kłopot z wcielaniem się w role dzieci i dla dzieci – co nie dziwi w teatrze bardzo dorosłym. Świetny jest Wojciech Sandach jako Pan Skarpetka, ale Arkadiusz Buszko wygląda i brzmi po prostu jak dorosły udający nie wiadomo dlaczego kilkulatka. Odniosłam też wrażenie, że spektakl w drugim akcie traci dynamikę. Od pewnego momentu wiadomo już, że bohaterowie muszą uciec i wrócić do domu, ale jeszcze koniecznie trzeba to opowiedzieć, spowalniając akcję.

Myślę, że reżyser Piotr Ratajczak trafnie rozpoznał wrażliwość współczesnego dziecka, oglądającego MTV i Cartoon Network, przyzwyczajonego do bombardowania bodź-

cami. Dawniej do dzieci w teatrze mówiono powoli i wyraźnie, dziś utrzymanie uwagi najmłodszych wymaga mocniejszego uderzenia. Melancholijny i przypowieściowy sens sztuki trochę ginie przytłoczony scenicznymi efektami, ale nie spieszyłabym się z oceną całości jako potencjalnie przerażającej dla dzieci. Nie od dziś wiemy, że dzieci nie są niewiniątkami i mają mniej zahamowań niż dorośli, chętniej uwierzą, pójdą za opowieścią, przetrwają okrucieństwo i będą się śmiać niekoniecznie tam, gdzie my byśmy tego chcieli. Z puszczenia bąków mogą na przykład, i z fioletowego psa bez ogona, ale czy także z dziewczynki oblepionej maskotkami?

Nawet jeśli nie każda scena jest odbierana zgodnie z intencjami, a część rozwiązań może budzić opór, spektakl przyciąga uwagę,

1| Scena zbiorowa, na pierwszym planie Krystyna Maksymowicz (Hania, siostra syjamska prawa); fot. Kuba Dąbrowski

zadaje ważne pytania. Czy wszystkie skierowane do dzieci? Dorośli mogą przekonać się, że te formy zapomnienia, które mamy dla siebie i dla najmłodszych, nie leczą samotności i poczucia zagrożenia. I jeszcze coś: dzieciństwo jest czasem strasznym – tę myśl potwierdza tekst sztuki i szczeciński spektakl. ■

Inga Iwasiów – profesor literaturoznawstwa, krytyczka literacka, poetka i prozaiczka, od 1999 roku redaktor naczelna dwumiesięcznika „Pogranicza”. Autorka powieści *Bambino* (2008) nominowanej do Nagrody Literackiej Nike; ostatnio wydała powieść *Ku słońcu* (2010).

